

# PAMIĄTKA

wieczoru uroczystego,

jaki się odbył dnia 19. listopada 1898 r.

w lwowskiem Kołie literacko-artystycznym

w przededniu odsłonięcia pomnika

## KRÓLA JANA III.

w król. i stoł. mieście Lwowie

w obecności

JERZEGO BRANDESA.



*Dostałam od Stanisławy Hjejskiej:  
20 Listopada 1898.*

LWÓW

NAKŁADEM KOŁA LITERACKO-ARTYSTYCZNEGO

Z drukarni W. A. Szykowskiego

1898.

367726

II

## PROGRAM WIECZORU.

1. Przemówienie wiceprezesa Koła literacko-artystycznego Dra Augusta Balasitsa.
2. Odczyt Dra Czołowskiego: »Jan III. we Lwowie«.
3. Niels — W. Gade: »Dlaczego fale Wisły tak wezbrały?« — pieśń duńska, wykona chór »Echa«.
4. »Umarła?!«, wiersz Bronisława Komorowskiego, wygłosi p. Władysław Woleński, art. dram. sceny lwowskiej.



K-74/3440

18.3.

Przemówienie  
wice-prezesa Koła Dra Augusta Balasitsa  
na  
wieczorze uroczystym z powodu odsłonięcia pomnika  
**KRÓLA JANA III.**

---

W Wiedniu — w zbrojowni miejskiej wisi na jednej ze ścian miecz Sobieskiego. Nosił go u boku Król-bohater, gdy skrzydlate hufce polskie prowadził na odsiecz stolicy ziem rakuskich i ówczesnego cesarstwa niemieckiego.

Miecz ów podarował król polski Wiedniowi, ocalonemu krwią i walecznością polską, na pamiątkę »trwogi« tureckiej i ratunku. Na tej samej ścianie, tuż koło miecza widać inny dar królewski »dla Wiednia«: sztandar polskiej husaryi z orłem białym w czerwonym polu. Obok tych pamiątek polskich coś wygląda z szarej nyży: niby szklanna trumienka, niby relikwiarzyk z osobliwszą, straszną relikwią. Z za szklanej ścianki wyziera ludzka czaszka, szpetna, żółta, ostre szczyrzy zęby i jeszcze te jamy bez oczu zdają się złowrogo patrzeć na widza i Wiedeń... To szkielet głowy Kara Mustafy, wodza hord tureckich...

Do tej zbrojowni prowadzi nas poeta niemiecki, piszący pod pseudonimem Anastazego Grüna, w wierszu p. t. »Stare dzieje«<sup>1)</sup> (*Alte Geschichten*) i przybierając postać jakiegoś tajemniczego cicerone, który czaszkę chwyta w obie dłoni i zwiedzającej publiczności pokazuje, przypomina Wiedniowi i Wiedeńczykom »stare dzieje« jakie się łączą z tą wstrętną pamiątką i z tym mieczem królewskim, i z tym polskim sztandarem i z tym orłem srebrnym w krwawym polu. Opowiada, że wprawdzie to już »stare dzieje«, bo lat temu prawie dwieście, ale niezawodnie *miat* Wiedeń taką ciężką chwilę, że bez obcej pomocy, a właściwie (opuszczony przez resztę Europy) bez pomocy polskiej, oblężony przez tego, który tę głowę nosił na swym karku i rozkazywał dzikim a walecznym zastępom krociowym półksiężycu, że Wiedeń ten był wówczas skazany na pewną zgubę i zagładę, a z nim i krzyż Chrystusowy i chępliwy jego opiekun, cesarz niemiecko-rzymski...

Przez usta owego zagadkowego cicerone woła poeta wiedeński do swego miasta:

»Wien, o Wien, du bist verloren!«

a następnie tak przemawia do swego Wiednia:

»Sieh! da steigt ein Stern zur Höhe — die  
[Signalrakete kracht!  
Wird zum lohen Flammenschwerte, sengend rings  
[der Heiden Macht,

---

<sup>1)</sup> Z cyklu poezyi pod nazwą zbiorową: *Spaziergänge eines Wiener Poeten* (1831—1832).

Wird zum Regenbogen, kündend heitern Himmels  
[Wiederkehr!

Wien o Wien, du bist gerettet!... **Dessen ist's**  
[**wohl lange her!**“

»Von den Bergen rauscht und blinkt es, Quellen  
[gleich im Sonnenstrahl,  
Traun ein Katarakt von Helden, stürzend auf den  
[Feind im Thal

. . . . .  
. . . . .«

»Und wie hiessen sie, die Sieger, so voll hohem  
[Geist und Muth?  
**Polen**, glaub ich, sind's gewesen, die für uns  
[verspritzt ihr Blut,  
Und ein **sichrer Sobieski**, Steuermann im  
[Kampfesmeer!  
Namen sind gar leicht vergessen — **es ist ja**  
[**schon lange her!**“

»Als er siegreich eingeritten, ward des Volks zu  
[eng der Raum,  
Jubel rufend und ihm küssend Hände und des  
[Kleides Saum:  
Unsrer Kinder Blut, o Polen, sei euch unsres  
[Danks Gewähr!  
Also Wien ihm dankbar jauchzte — **dessen**  
[**ist schon lange her!**“





tycznych, czyli też trafną jest uwaga rozgłosnej sławy pisarza (Jerzego Brandesa), że czyn ten króla Jana i Sejmu polskiego, świadczy o rzadkim u narodów przymiocie »politycznej rycerskości«—zawsze możemy sobie, nawet wobec *Wiednia dzisiejszego*, pozwolić na to przyjemne zadosyćuczynienie, że mu przypomnimy pewne »stare dzieje«, i jak za te »stare dzieje« swój swoich, Niemiec Niemców, i to Niemiec austriacki wiedeńczyków karci i gryzącą szarpie ironią za brak pamięci o polskiej przysłudze i za... niewdzięczność...

»Stare dzieje« Anastazego Grüna pojawiły się w r 1832. Literatura niemiecka Polsce przychylna i niemieckie sympatyje nie przetrwały roku 1849... I one już należą do »starych dziejów«... Tylko pamięć o nas pozostała. Ale jaka? Oto jeden z rządów państw Rzeszy niemieckiej, zaprzysiągł nam zgubę i zniszczenie, podobnie jak niegdyś Kara Mustafa Wiedniowi... Wątpię, ażeli środki wytępienia, jakich on używa są mniej okrutne od ognia i miecza, i czyli są szlachetniejsze od rozbójniczego najeźdu...

Nie łudzimy się! Jesteśmy opuszczeni przez Europę jak Wiedeń, obleżony przez Turków, — a oczywiście i niestety! — nie masz dla nas wolnej rycerskiej Polski któraby nam dała pomoc...

Czyliż wobec tego mniej kochać ją należy i wcale nie dbać o ideał jej wolności?

O bynajmniej! bo żyć i walczyć dla naszych ideałów, nasz *honor* narodowy nam nakazuje. »Ofiary jakie Polacy ponoszą dla tego ideału, nie dowodzą

jeszcze jego wartości. Ale ma on wartość wysoką przeto, że kształci charaktery i rozwija przyrodzone zdolności, że niewątpliwie rozbudził myśli wzniosłe, wywołał bohaterskie czyny i zarówno bogatą, jak pełną znaczenia literaturę. *Jest on potężną siłą cywilizacyjną*, bo wytwarza dumnych, wolnomysłnych ludzi<sup>1)</sup>.

Jak zaś osiągniemy nasze ideały?

»Ideały jedynie o tyle istnieją, o ile my je kochamy. Ale my je kochamy jedynie przez to, że dla nich *pracujemy*«.

Ale czy my jedni tylko ideał polski wielbimy i cenimy?

Bynajmniej! Polska sprawa narodowa »nie jest niczem innem, jak tylko sprawą ogólnoludzką, sprawą całej ludzkości. Dlatego też miłuje się Polskę nie tak jak się kocha Niemcy lub Francję albo Anglię, lecz jak się kocha... *wolność*. Bo cóż innego znaczy miłość dla Polski jak zamiłowanie w *wolności*, jak głębokie współczucie dla nieszczęścia i podziw dla odwagi i zapału do walki<sup>2)</sup>.

Ale czy jest dla nas nadzieja powodzenia?

»Przyszłość Polski ze wszystkim zawisła od losów Europy. Jeżeli bowiem coraz częściej, na rozmaitych punktach ogromnego globu ziemskiego, zwycięża idea o prawie każdego narodu do niepodle-

---

<sup>1)</sup> J. Brandes, Polska, tłum. Z. Poznańskiego, Lwów, 1898, str. 114.

<sup>2)</sup> J. Brandes str. 51.



głości i zupełnej wolności politycznej, to już bliską jest chwila, w której zmartwychwstanie Polski będzie czemś więcej *aniżeli tylko nadzieją*<sup>1)</sup>.

»Upadek Polski nie znaczy to samo co upadek Assyrii lub Egiptu w zamierzchłej starożytności. Biorąc rzecz z politycznego punktu widzenia znaczy Polska niepodległa w obec Rosyi i Prus tyle co zwycięstwo takich potęg jak wolność, sprawiedliwość, *rozum ludzki*. Z Polską połączona kwestya, ażali w dobie obecnej militaryzm lub wola ludu wypowiedzą ostatnie słowo w dziejach ludzkości. Zupełna zagłada Polski byłaby w zasadzie ani mniej ani więcej jak upadkiem cywilizacyi, opartej na wolności i swobodzie przekonań. Za Polską upadałyby inne wolne i niezależne kraje jeden po drugim<sup>2)</sup>.

Ależ osamotnienie to takie straszne i demoralizujące, dla ludzi i narodów!...

»Pomiędzy możnymi tego świata nie ma Polska ani jednego przyjaciela, ale za to ma wrogów niebezpiecznych, bez wytchnienia i skutecznie na jej szkodę pracujących«.

»Na nieszczęście są te wrogi najpotężniejszymi ludźmi na ziemi. *Ale za to nie ma na świecie narodu, w którymby najlepsi z jego synów i prawników po ludzku myślący nie byli jej przyjaciółmi*<sup>3)</sup>.

Oto odpowiedzi na zadane pytania — życzliwe przyjacielskie, a przytem bystre, trzeźwe i prawdziwe.

---

<sup>1)</sup> J. Brandes str. 52.

<sup>2)</sup> J. Brandes str. 114.

<sup>3)</sup> J. Brandes str. 51.

Mamy te złote myśli od jednego z najlepszych synów swego dzielnego narodu, od męża, który dał dowody, że nic ludzkiego nie jest mu obcem — od pisarza, którego imię niby gwiazda pierwszorzędna błyszczy na europejskiem niebie literackiem, którego świat cały czyta i ceni. Jest nim Gość nasz znakomity i serdeczny — *Jerzy Brandes!*



## Umarła?!

(P r o t e s t).

---

Więc Jej nie ma? Umarła? — Wszak głośno  
Mówią dzisiaj, że nie ma już Naszej! —  
I tak mało ta wieść nam żałosną?  
I tak mało wieść taka nas straszy? —  
»Nie masz Polski« — wieść krąży tej treści —  
I tak mało na twarzach boleści?!

»Nie ma Naszej już!« — Zdawna szept skryty  
Snuł złowrogą tę wieść sercem drobnem;  
Lecz dziś staje przed nami odkryty  
Duch nicości z orędziem żałobnem:  
Jako Polska już wizyą jest marną,  
A kraina ta grzędą cmentarną. —

Och, czy wiecie, że trup to nie z ciała,  
Tryumf śmierci nie w marnym pieszczelu,  
Bo dziś mówią wręcz, że zmarła biała  
Dusza Polski z starego Wawelu.

Och, czy wiecie, że według tej wieści  
Anioł wiary zmarł naszej i cześci! —

Trzebaż śmierć tę co rychlej wydzwonić:  
»Niech wie każdy i niech się ocala —  
Gdy już trudno się zguby uchronić,  
Ja do Niemca idę — ty Moskala —  
Lepszy Niemiec niż Polak — przyszłości,  
Lepsza Moskwa niż Polska — w nicości!« —

Więc umarła mówicie, umarła  
Matka Chrobrych, Zygmuntów, Zamojskich?  
Gdy o swojskie się serca oparła,  
Snać znalazła swój grób w sercach swojskich!  
Ona, w błękit nosząca je chluby,  
Dziś znalazła w nich czeluść swej zguby!

Dopełniliśmy miary klęsk, sromu,  
Kielich nędzy wypiliśmy do dna!  
Bo co uszło obcego pogromu,  
To niewiara i trwoga niegodna  
W nas zabija — hańby naszej pełnia! —  
Rozbiór Polski w nas samych się spełnia.

A to w chwili, gdy w słońcu prawd wiecznych  
Świadomości nam owoc dojrzewa:  
W pieśniach ludu naszego serdecznych  
Gdy się polski ideał rozbrzmiewa:  
Gdy piastowska ta rzeczpospolita  
Już-już prawie za serce lud chwytą —

A to w chwili, gdy właśnie zasiada  
Brat nasz dawny do Polski znów stołów:  
Ten nasz Szląsk, co jak polska Armada

W paszczę wrogich strącony żywiołów —  
Dziś, po wiekach, nad germańskie tonie  
Stare orły wynurza, pogonie!

O zaprawdę — to pośpiech bolesny:  
Spychać Polskę dziś w krainę cieni!  
O zaprawdę — trud taki przedwczesny  
Wasz — Polacy dla Polski straceni —  
To nie Ona — wy dla Niej umarli!  
Wy nad sobą całun rozpostarli!

Nasza arfa z pod lip czarnoleskich,  
Nasza dumna kochanka Rejtanów  
I piastunka pokoleń królewskich,  
Mogłaż zstąpić w noc wieczną kurhanów  
Bez serdecznych łez naszych? protestu?  
Mogłaż odejść nas tak — bez szelestu!?

Gdy się siże rozjęczą wawelskie,  
Żalność głosząc i trwogę okrutną,  
Gdy co ziemskie wszystko i anielskie  
Twarz zakryje strwożoną i smutną,  
Gdy się słyszeć da zgrzyt w osiach globu,  
To uwierzym: Polska chce do grobu;

Lecz nie straszy nas wrzawa złowroga —  
Bez popłochu nas minie i bólu;  
Wszak krzyk gęsi to tylko przestroga,  
Że się skrada wróg do Kapitolu —  
Powiadacie: »Straszno — noc głęboka« —  
A więc: baczność! karabin do oka!

Choć wróg blisko, niech serc nie odbiega  
Stara wiara i czujność bez końca!  
Gdy ćma nocy widokrąg zalega,  
Czyliż znak to, że nie ma już słońca?  
Wszakże ono w porę nietoperzy  
Czerpie dla nas światła zasób świeży!

Czy sądzicie, że gwiazdę narodu  
Stracić można z dziejowych błękitów?  
Chociaż zniknie na kresach zachodu,  
Zejdzie ona w stronie swoich świtów!  
Czasem w krocie wieków znów się zjawi  
Jak kometa zły — i świat zakrwawi!

Nasze słońce jest z słońc nieśmiertelnych  
A wschód jego jest w stronie — Raclawic!  
Wschód, co milion serc przebudzi dzielnych,  
Co żyłastych milion wskrzesi prawic,  
Jasne kosy ich zamieni w główne  
I powiedzie na dziejów widownię!

Ci, co z bogi się godzą obcemi,  
Niech nad sobą lechicki miecz skruszą;  
Lecz miliony są takich w tej ziemi,  
Którzy w Polsce swej żyć jeszcze muszą,  
Bo Ją dotąd kochali napróżno —  
Bo ta Polska jest miłość im dłużną!

Te miliony zgłoszą się z protestem  
Przeciw wam — gdy nadejdzie godzina,  
Że w ich sercu Polska powie: „Jestem,





U miłego otóż jestem syna,  
Który nie wie co moje uściski —  
Ach, bo wzięto go matce z kołyski!«

Zadrzą wtedy moce Polsce wrogie,  
Gdy te syny nad ciałem Jej skrzepłem  
Staną smętne, i życie to drogie  
W Niej roztętnią swych własnych serc ciepłem —  
W was, wątpiący, niech Polska już stygnie,  
Bo jest ktoś, co ją mimo was dźwignie!

Lud; — co białych kołaczów swych wonnych  
Z nadwożańskich nie zbiera ugorów,  
Ni swych piosnek, do serca tak skłonnych,  
Czerpie z szumu Teutoburgskich borów —  
Który »kwiaty swych uczuć i głowy«  
Dla swej tylko ma jasnej Królowej!

Lud — co trafia na ślad zmierzchłej chwały  
Sercem żywym — któremu z cmentarnych  
Pól wciąż śpiewa duch Dziewicy białej,  
Wandy duch śpiewa z wyżyn ofiarnych:  
»Raczej w nurtach Wisły szukaj zguby,  
Niż z Moskałem lub Niemcem wchodź w śluby!« —

Polska ludu jest tem widmem białem —  
Bez teutońskiej skazy, bez moskiewskiej!  
W słowie swoim udzielna wspaniałem,  
W swej buławie udzielna królewskiej,  
Horodelskich i Lubelskich cudów  
Jaśniejąca wdziękiem, siostra ludów!

Co rzetelne, co dobre, szlachetne,  
W świecie bożym ostoi się samo;  
A sztandary Twoje Polsko! świetne,  
Żadną przecie nie okryte plamą —  
Pod Chocimy, Wiednie niosły krzyże  
Twych gryfowych hufców skrzydła hyże!

Bo twa prawda jest prawdą serdeczną —  
Runą ziemskich potęg majestaty,  
A Ty będziesz przez miłość swą — wieczną!  
Ciebie anioł oszczędzi zatrasy  
Co przewrotność z bytu wydziedzicza,  
I nie zdmuchnie on — nie! Twego Znicza.

Czy umarła!? — O nie, nie zginęła,  
Ni się w obcej istności rozplynie  
Lubelskiego ta Mistrzynie dzieła! —  
Nasze *Credo* to — nie chybi w czynie,  
Gdy się zorza znów nasza zapali,  
Gdy je po nas wygłosi dźwięk stali.

We Lwowie, 1872.

*Bronisław Komorowski.*

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000437102



II 367726